Cena 30 groszy. Opłata pocztowa uiszczona gotówką

ZACZYN

TYGODNIK

Nr 36 (93) Warszawa, czwartek dnia 3 listopada 1938 r. ROK III

Myśli nad urną

W literaturze rosyjskiej ubiegłego stulecia znany był dobrze kompleks „ludzi zbytecznych". Był on wynikiem chorobliwego zjawiska społecznego, w którym cały szereg jednostek, o dużych możliwościach i dużych nie wyzyskanych wartościach potencjonalnych znajdowało się zupełnie poza zasięgiem jakichkolwiek procesów społecznych, degenerując się w różne zdziwaczałe „obłomowszczyzny".

Całe zastępy takich „ludzi zbytecznych" znaczonych wyrazistymi konturami na kartach pierwszorzędnej literatury, były tylko odbiciem tych przelicznych prawdziwych tragedii, jakie stanowiły tysiące wypalających się bezużytecznie ludzkich energii i zdolności, wyobcowanych zupełnie z jakiegokolwiek aktywnego stosunku do rzeczywistości. Zbyt trudno byłoby tu analizować na jakim podłożu i z jakich przyczyn wyrastał wspomniany kompleks, przypominamy go tutaj jedynie przykładowo. Bo oto w Polsce jesteśmy świadkami jak t. zw. partie opozycyjne od szeregu lat metodą chronicznej negacji wychowują już nie jednostki, ale całe grupy społeczne „ludzi zbytecznych" niezdolnych do włączenia swojej energii w sieć wielkich prądów twórczości i realizacji. Obecny stosunek do wyborów, hasło „bojkotu" wyborów do Izb Ustawodawczych jest niezmiernie charakterystycznym, chociaż wcale nie pierwszym przykładem owej koncepcji taktyczno - politycznej, która brzmi: „bierność i negacja jako metoda".

Nie reprezentujemy nigdy poglądu, że świat zaczyna się i kończy na ordynacji wyborczej, a przyszłe losy Polski zależą od frekwencji przy urnach wyborczych. Przeciwnie — przed paru dniami „Zaczyn" stał się przedmiotem istnego najazdu marsjan politycznych za to, że odważył się napisać, iż są w Polsce sprawy ważniejsze niż zmiana ordynacji wyborczej. Ale właśnie dlatego czujemy się w obowiązku naświetlić hasło bojkotu wyborów nie jako oderwane zagadnienie, ale jako fragment pewnej całości, którą nie trudno wyczytać z niedalekiej przeszłości.

Przed wojną istotną „linią podziału" jaka biegła między Józefem Piłsudskim a jego zaciekłymi przeciwnikami nie była taka czy inna orientacja, proniemiecka czy prorosyjska. Istotną różnicę stanowiła *metoda*, stanowiła sama zasada, samo zasadnicze podejście. Józef Piłsudski widział konieczność samodzielnego stwarzania faktów politycznych, aktywnego kształtowania historii i nadawania jej biegu. Zasadą Narodowej Demokracji było nie tworzenie faktów, ale ustosunkowywanie się do nich, nie wytwarzanie wartości, ale operowanie istniejącymi, nie aktywność, lecz spekulacja, gra. Stąd się poczęły różne ideologie — czynna, zbrojna Piłsudskiego i „polityczna" Dmowskiego. Endecja „zbojkotowała" czyn zbrojny, „zbojkotowała" Legiony, zaznaczyła swą nieobecność, a pomimo tej nieobecności Legiony *tworzyły* historię.

W okresie nieco późniejszym istniało w samej Warszawie kilkadziesiąt grup politycznych, prowadzących zażarcie swe gry i jedna tylko P. O. W. o czynnym, aktywnym stosunku, stwarzającym nową rzeczywistość. I zasługi P. O. W. są dziś powszechnie uznane, a o dziesiątkach grup politycznych pamiętają tylko kronikarze. Szkoła twórczości i szkoła gry znów zaznaczyły się tu wyraźnie.

W Polsce po okresie chaosu sejmowładztwa po przewrocie majowym, gdy rozpoczął się wielki zryw twórczości, partie opozycyjne zastosowały starą metodę, bo i PPS przeszło na metodę Endecji. Była to metoda nieobecności przy tworzeniu i polowania na błędy strony działającej. Powstawała potężna armia—„militarystyczna" endecja nie dostrzegała tego; powstawał silny ustrój — „faszystowska" endecja bojkotowała go, likwidowano przerosty sejmowładztwa — „antyparlamentarna" endecja protestowała. Była nieobecna, posługiwała się bojkotem nawet tam, gdzie działano w myśl jej teoretycznej słuszności.

Nie lepiej było z PPS. Tworzono wielkie ustawodawstwo socjalne — PPS — w myśl hasła im gorzej tym lepiej — bojkotowała. Rozbudowano potężnie oświatę pozaszkolną — PPS trwała w biernej negacji. Uderzano w wpływy polityczne kapitału — PPS obrażona milczy.

Możnaby takie przykłady mnożyć bez końca. Partie polityczne w Polsce wytwarzały całe zastępy „ludzi zbytecznych", stojących na uboczu, nie włączonych do sieci twórczości społecznej, degenerujących się i dziwaczejących w tragicznych ghettach partyjnych. W zupełnej abnegacji społecznej śniły partie swój sen o idealnej „obłomówce" narodowej czy socjalistycznej, która miała tylko tę jedną wadę, że jej nie było.

Ale życie idzie naprzód zostawiając w tyle widzów i komentatorów, gdy maszerują twórcy. Zbojkotowano wybór Prezydenta; a Prezydent pełni swą władzę, wśród powszechnego szacunku. Zbojkotowano Konstytucję, a Konstytucja jest legalną podstawą prawną państwa. Zbojkotowano jeden Sejm, a przez trzy lata pełnił on funkcję przedstawicielstwa narodowego.

Dziś stajemy do wyborów nowego Sejmu. Znowu zmierzą się dwie orientacje: aktywna i bierna. Niechaj nasz udział w wyborach będzie symbolem przynależności do tej pierwszej. Niech kartka wrzucona do urny oznacza: chcę w sposób czynny, aktywny pracować dla państwa, chcę kształtować świadomie jego oblicze, nie chcę stać na uboczu i być statystą, tam gdzie mogę być współtwórcą.

Sprawa ważna

Sprawa lamp radiowych już dojrzała do tego, aby przedstawić ją w obszernej broszurze zawierającej arcyciekawe fakty i wnioski.

Od dawna interesowaliśmy się tym zagadnieniem, śledziliśmy je i napisaliśmy już tyle, że możnaby z tego ułożyć taką broszurę. Zaglądaliśmy za różne kulisy sprawy lamp i jakże charakterystyczną jest rzeczą, że dotąd znalazł się tylko jeden dziennik, który tę sprawę potraktował na serio. Jeden „Czas" we wrześniu ub. roku oświetlił ponure kulisy koncernu lampowego Philipsa. Po naszych informacjach odezwała się w tej sprawie „Agencja Antymasońska", atakując prof. Groszkowskiego, ale w tym ataku chodziło raczej o rzekomą, zdaje się przynależność prof. Groszkowskiego do masonerii, niż o kapitalne zagadnienie lamp radiowych.

Tak ubogi plon prasowy w tak ważnej sprawie tłumaczy się może tym, że kartel lampowy, rozporządzając olbrzymimi zyskami, ma z czego płacić ogłoszenia i potrafi „wytłumaczyć" niektóre „zawiłe" zagadnienia.

Sprawa lampowa długo się ciągnie. Piszemy o niej od 27.V. 37 r., przy bezprzykładnej ignorancji lub złej woli niektórych redakcyj w podchodzeniu do tego zagadnienia. Wymieniamy wykaz artykułów i notatek w „Zaczynie", które obrazują całość sprawy:

„Ładne wytężanie sił" — 27.V.37, „Z politechniki warszawskiej" — 1.VII.37, „Zbawianie ojczyzny" — 15.VII.37, „Jeszcze o konkursie Philipsa" — 29.VII.37, „Konkurs Philipsa" — 12.VIII.37, „Za kulisami Philipsa" — 23.IX.37 i 7.X.37, „Jeszcze o Philipsie" — 20.I.38, „Philips" — 26.V.38, „Zagadnienie radiofonii" — 30.VI. 38, „Wystawa radiowa" — 15.IX. 38, „Obniżka cen lamp elektronowych" — 20.X.38, „Jeszcze o lampach katodowych" — 27.X. 38.

„Czas" drukował cykl artykułów pt. „Jak koncern Philipsa radiofonizuje świat?" w numerach: z dn. 16, 18 i 26 września 1937 r.

Zaczęliśmy zajmować się ważną sprawą lamp od wydrukowania memoriału pewnego wybitnego fizyka, który stwierdził w obszernych a fachowych wywodach co następuje:

W Państwowym Instytucie Telekomunikacyjnym (podówczas — Radiotechnicznym) otwarto pracownię próżniową, w której m. in. regenerowano drogie lampy elektronowe. Kierownik pracowni wyjaśniał Dyrektorowi Instytutu prof. Groszkowskiemu, że rozwój pracowni i stworzenie fabryki regeneracyjnej i wytwórczej pozwoliłyby odciąć się od drogich lamp zagranicznego kartelu.

Po pewnym czasie fizyk ten stwierdził, że natrafił ze strony p. Groszkowskiego na „zupełne lekceważenie" jego zabiegów, „a później nawet na zdecydowany opór", mimo faktu, że niewątpliwie mógł się „wylegitymować coraz lepszym rozwojem sprawności pracowni i coraz lepszymi urządzeniami w niej, Dyrekcja nie przestawała zwalczać" jego zamierzeń.

Aby przekonać się, jak był zaniepokojony kartel lampowy postępami prac rzeczonej pracowni lampowej, wystarczy zacytować ustęp z memoriału fizyka:

„Wobec bardzo wysokiej ceny handlowej wytwarzanych przez pracownię artykułów, ceny ustanowionej przez odpowiednie wielkie firmy zagraniczne i stosunkowo nieznacznych kosztów utrzymania pracowni, pracownia ta doskonale mogła rozwijać się z własnych dochodów, dając jeszcze bardzo znaczne oszczędności państwu w pozycji wydatków na łączność. *Narazie dotychczasowa działalność pracowni niezawodnie wpłynęła na to, że firmy dostarczające lampy w ostatnich czasach obniżyły cenę dostarczanych artykułów prawie o połowę*".

Rozwój pracowni próżniowej zaniepokoił kartel lampowy. P. prof. Groszkowski „zupełnie lekceważył", potym stawiał „zdecydowany opór" i „nie przestawał zwalczać zamierzeń" fizyka, który pracował nad usamodzielnieniem przemysłu lamp elektronowych od łupieży — kartelu zagranicznego. To zapewne zbieg okoliczności.

Takie wnioski wypływają z memoriału, który drukowaliśmy w „Zaczynie" 27 maja 1937 r. Od tego czasu upłynęło 17 miesięcy i mimo stałego przypominania przez nas tej sprawy prof. Groszkowskiemu, nie raczył on zabrać głosu i wyświetlić swego stanowiska.

Grupka ludzi na których prof. G. z jakichś powodów zależało, otrzymała od niego druk prywatny, „na prawach rękopisu", w którym się zajmował różnościami, unikając sedna rzeczy.

Dopiero po artykule naszym z dn. 20.X. 38 r. p. t. „Obniżka cen lamp elektronowych", w którym między innymi przypomnieliśmy prof. Groszkowskiemu, że sprawa jego jest niewyjaśniona, prof. G. napisał list do „Wieczoru Warszawskiego", w którym powołał się na nasz artykuł.

Cóż mówi prof. G., na którego odpowiedź czekaliśmy aż 17 miesięcy?

Oto jej treść („Wieczór Warszawski" z dn. 31.X. 38.) :

„Szanowny Panie Redaktorze.

W Nr. 299 „Wieczoru Warszawskiego" z dnia 23 bm. ukazała się notatka pt. „Prof. Groszkowski a lampy elektronowe", oparta na artykule z Nr. 34 tygodnika „Zaczyn" i wiążąca sprawy pracowni próżniowej Państwowego Instytutu Telekomunikacyjnego oraz moje nazwisko jako dyrektora tego Instytutu z sytuacją panującą na rynku oraz w przemyśle lamp radiowych w Polsce.

Notatka ta na czytelniku, nieorientującym się w tych sprawach, wywiera wrażenie, iż ja ponoszę odpowiedzialność za istniejący stan rzeczy.

Ponieważ nigdy nie były mi zlecane zagadnienia z zakresu polityki handlowo - przemysłowej w dziedzinie lamp elektronowych, zaś zadania pracowni próżniowej w P. I. T-ym w założeniu swym są charakteru naukowo - badawczego, a nie fabrykacyjnego, przeto obciążanie mnie odpowiedzialnością za taką czy inną sytuację gospodarczą świadczy albo o zupełnej nieznajomości tych zagadnień albo ma na celu wprowadzenie w błąd opinii publicznej dla odwrócenia uwagi od właściwych przyczyn istniejącego stanu rzeczy.

Przy niniejszym pozwalam sobie przesłać wyjaśnienie Min. Przemysłu i Handlu w tej sprawie, jak również sprostowanie „Polski Zbrojnej".

Nie wątpię, że Szanowny Pan Redaktor zechce — w imię prawdy — dać wyraz wyjaśnieniu tego nieporozumienia na łamach swego poczytnego pisma, łączę wyrazy poważania. (Podpis)".

Zgadzamy się z prof. Groszkowskim, że nie jest on komisarzem od cen lamp elektronowych, że P. I. T. jest placówką naukowo - badawczą nie zaś fabrykacyjną, zgadzamy się wreszcie, że nie tylko p. G. jest odpowiedzialny ale i inni. Zgadzamy się, że aż trzy resorty mają w swym ręku to zagadnienie Min. P. i T., Min. P. i H. oraz M. S. Wojsk., lecz na Boga przecież P. I. T. nie znajduje się w stratosferze, i nie na księżycu, ma jakieś zlecone zadania państwowe, winien również śledzić i dawać projekty rozwiązań pewnych problemów radiotechnicznych, popierać zdrowe inicjatywy, rozwijać rodzimą wynalazczość, szukać środków do walki o samowystarczalność przemysłu radiotechnicznego, a więc i lampowego, zwłaszcza jeśli ktoś na to zagadnienie zwraca jego uwagę.

Ponieważ p. prof. Groszkowski udaje, że nic nie wie i nic nie rozumie, pozwolimy postawić mu wręcz następujące na razie pytania:

Jakie wnioski wyciągnął Pan z działalności pracowni lampowej?

Co wie Pan o kartelu lampowym i jakie starania przedsięwziął Pan, jako obywatel, kierownik Studium Wojskowego przy Politechnice Warszawskiej w r. 1937/38, profesor Politechniki a więc wychowawca młodzieży, i dyrektor Państwowego Instytutu Telekomunikacyjnego, aby przyczynić się do rozwoju rodzimego przemysłu lamp elektronowych?

Nikt nie wymaga od Pana, by Pan produkował w P. I. T., by Pan zakasał rękawy i sam robił, ale chodzi nam o kroki, które Pan poczynił, jako znawca zagadnień lampowych.

Zaznaczamy zgóry, że odpowiedzi na te pytania gotowi jesteśmy wydrukować w „Zaczynie".

Zdajemy sobie sprawę, że prof. G. nie może być odpowiedzialny za wszystko, co działo się w sprawie lamp, ale pracował on na poważnym odcinku. Czy nie stwierdził on oporów przy stawianiu pewnych wniosków co do uzdrowienia stosunków? Jeśli tak, co uczynił, by opory przełamać?

Chodzi o jasne odpowiedzi na proste pytania. Listy nic nie wyjaśniające i druki prywatne nikogo z nas nie zadowolnią.

A teraz przejdźmy do „Wieczoru Warszawskiego", który w lansadach przyjął list prof. Groszkowskiego. Ta dziesięciogroszówka po skomentowaniu naszego artykułu z nr. 35, pisze: „Nareszcie wiemy, gdzie „leży pies pogrzebany". „Zaczynowi" chodzi nie o Instytut Telekomunikacyjny, nie o p. Groszkowskiego, ani nawet o kartel lampowy, ale o „czynniki miarodajne", które rzekomo „weszły na niebezpieczną drogę". Więc „Zaczyn" niby Anioł Stróż, roztacza swą opiekę nad tymi „czynnikami", błądzącymi po złych drogach.

Cóż to za czynniki?

Ano — po prostu mówiąc — Ministerstwo Przemysłu i Handlu, na którego czele stał niegdyś bliski, bardzo bliski „Zaczynowi" p. Floyar-Rajchman, a dziś stoi kto inny, że to „gadanie do lampy" ma polityczne znaczenie, o czym piszemy jeszcze na innym miejscu".

B. minister Floyar-Rajchman z „Zaczynem" nie ma nic wspólnego. Nie wiemy nawet czy pismo nasze czyta.

„Wieczór Warszawski" jako dziesięciogroszówka para się personaliami i na plotach personalnych wyrosła i w pióra obrosła.

Nie dziwi więc nas wcale, że „Wieczór Warszawski" przy poważnej sprawie macha w powietrzu kozła. Każdy dudek robi to, na co go stać. Wiemy o tym nie od dziś.

W walce z kartelem lampowym, kartelem szkodliwym nikt poważnie nie liczy na przeróżnych panów perfidnie inspirujących i na charakterki łatwo pozwalające się inspirować.

W tej walce p. Groszkowski może być sprzymierzeńcem a może być i wrogiem. To od niego zależy. Zależy nam na tym aby p. Groszkowski się zdecydował i nie udawał... strusia.

(P. B.).

Propaganda a planowanie

(Dokończenie) [1]).

W świetle tego badania funkcja propagandy w planowym społeczeństwie staje się częścią ogólnego problemu propagandy i dyktatury. Nie należy dopatrywać się związku pomiędzy propagandą a dyktaturą. Wyraz propaganda odnosi się do czynów, które zmieniają się z czasem. Propaganda może być mierzona przez takie mierniki jak godziny spędzone „per capita" na puszczenie w obieg symbolów, odpowiadających tylu godzinom „per capita". Wyraz „dyktatura" natomiast, odpowiada układowi struktury rządu. Nie ma żadnych oznak, określających, o ile „więcej lub mniej" dyktatura zmienia się z czasem. Społeczeństwa albo są pod rządami dyktatury — albo nie.

Jeżeli planowanie spotka się z opozycją, problem propagandy będzie przedstawiał się zupełnie inaczej, aniżeli w społeczeństwie jednomyślnym. Ważną jest rzeczą by uświadomić sobie, że nawet posiadającym pełnię władzy cesarzom brak odpowiedniego nastawienia psychicznego narodu utrudniał wykonywanie prerogatyw. Pouczającym przykładem jest Józef II, który posiadał daleko idące plany reform. Jednakże Józef II, „cesarz rewolucyjny", usiłując rządzić za pomocą dekretów, odstręczył od siebie wszystkie wpływowe elementy społeczeństwa i umarł otoczony bezprzykładną nienawiścią i wiele jego poczynań zginęło z nim razem. (Vide S. K. Padover „The Revolutionary Emperor"). Jeżeliby ów władca nie był tak skrajnym racjonalistą, gdyby zdawał sobie sprawę ze znaczenia propagandy dla utrzymania władzy, mógłby on zdziałać daleko więcej.

Przystępując do prac planowania należy przede wszystkim przesądzić i ustalić, co kto ma robić, jakie publiczne poczynania są pożądane czy oczekiwane, kto już działa na korzyść, kto przeciwdziała, jakie słowa mogą zniweczyć wrogość opozycjonistów i zjednać przyjazny stosunek ogółu oraz zdobyć obojętnych.

Istnieją pewne dynamiczne prawa zmian ustosunkowania się jednostek do społeczeństwa, które muszą być wzięte pod uwagę przez planowców. Zwiększenie ofiarności powiększa wewnętrzne psychologiczne napięcie i stwarza nastrój większej wyrozumiałości wobec siebie. Jeżeli planowcy zwiększają szybkość akcji w interesie wspólnego dobra, zmuszają tym ludzi do wysiłku wewnętrznego opanowania przeciwnych impulsów.

„Psychiczne epidemie" pomiędzy żołnierzami wskazują, że po wyczerpującej pracy służbiści i dyscyplinowani żołnierze często wpadali w letarg lub doznawali ataku „shell - shock", co było w zupełnej dysproporcji do bezpośrednich ich trudności. Ataki histerycznego śpiewu lub niepoczytalne zachowanie się świadczyło o sile niepokojącego napięcia. Źródło tego zła znajduje się w zbyt długim tłumieniu i wstrzymywaniu impulsów, niezgodnych z poświęceniem się. Pobudka do ucieczki, chęć pomsty względem dowodzących oficerów, — to są składniki jaźni, stłumione w tych wypadkach.

Rozsądni planowcy starają się przystosować swoje postępowanie do świadomych i nieświadomych psychologicznych wymagań społeczeństwa.

W 1932 r. odpowiedzialni kierownicy Związku Sowieckiego zdawali sobie w zupełności sprawę z niebezpieczeństwa, które groziło im ze strony wzburzonej ludności. Poprowadzono akcję łagodniej: pojawiły się artykuły o „prawie proletariusza do romansu", utalentowani dyrektorzy kinematografów otrzymali instrukcję o wydaniu sowieckich komedii i nacisk przesunął się od nauczania do rozrywek. Kinematografy poddane zostały nieco lżejszej kontroli. W okresach przesilenia kontrola ta była i pozostawała bardzo drobiazgową. Następujący przykład może służyć za ilustrację: Jeden z wytwórców filmowych otrzymał polecenie stworzenia obrazu popularyzującego traktory. Obraz zawierał scenę niespodziewanej burzy i kurzawy, niszczącej dzieło rąk ludzkich. Celem tego było przypomnienie widzom o walce natury z człowiekiem. Obraz ten został jednakże usunięty ponieważ przypuszczano, że może on popierać kontrrewolucyjny fatalizm. Dowodzono, że rosyjski włościanin musi nauczyć się myśleć o sobie, jako o zdobywcy pokonywającym przyrodę.

Jeżeli prawdą jest, że większe poświęcenie powoduje brak surowości wobec siebie, to nie mniejszą prawdą jest, że wyrozumiałość wobec siebie może stwarzać potrzebę samopoświęcenia. Każdy, kto badał historię powojennych krucjat, widzi do jakiego stopnia tak młodzi jak starzy gotowi byli zrezygnować ze wszelkich wygód, rozstać się nawet z życiem w imię wspólnych ideałów. Chłopcy karani za próżniactwo czy jakieś przewinienia gromadzili się ożywieni na zew ofiary, obowiązku, porządku, dyscypliny, lojalności, posłuszeństwa, gorliwości. Nie wchodząc w krytykę, czy narodowy socjalizm lub włoski faszym prowadzą do planowego społeczeństwa, można zauważyć, że są to świetne przykłady apelowania do idealistycznych pierwiastków ludzkiej duszy.

Widocznym przeto jest, że istnieją duże psychologiczne rezerwy, które mogą być zużytkowane w zbiorowych poczynaniach. Kierownicy planowania mogą liczyć na nagłą reakcję przeciw indywidualistycznym sposobom życia. Impulsy uczuciowe, nie zużytkowane całkowicie w natychmiastowych realizacjach, wyrażają się w uległym poddaniu się wspólnym wodzom, emblemom czy rytuałom. Pogarda dla nic nieznaczącego „ja" kieruje się na wspólnego wroga, jest on traktowany jako słaby, bo przecież obowiązkowo musi być pokonany. Oburzenie na „niemoralność" osobistą może być skierowana na innych, nie sama osobistość, jako zewnętrzny świa jest skłonny do zdrad i niemoralności.

Z analizy tej wynika psychologiczna potrzeba „kozła ofiarnego". Kozioł ofiarny jest tarczą dla tych skłonności osobistych, które nie dają się pogodzić z istniejącą strukturą władzy i konwencjonalności. Tłumienie i powstrzymywanie tych skłonności wytwarza wewnętrzny psychiczny ucisk. Ucisk ten może być złagodzony w sposób stosunkowo prymitywny „odrzucenia", które traktuje symbol zewnątrz jako locum nieprzyjemnych cech swej osobowości. Kozioł ofiarny jest celem ataków dla hamowanych skłonności przeciwko władzom, dla uczucia słabości i przewinienie. W Związku Sowieckim pożytecznymi celami byli „obcokrajowi imperialiści", „kapitaliści", „burżuazja", „kułaki", „sabotażujący inżynierowie", „spekulanci giełdowi", „duchowni" i wielu innych.

Funkcja propagandy, polegająca na daniu ujścia emocjom, jest szczególnie doniosła, jako odwrócenie kierunku nieuniknionych elementów niezadowolenia i fermentów. Przez „catarsis" rozumie się rozładowanie emocjonalnego napięcia nie zmieniając konstrukcji ani czynności instytucji. Kampanie prasowe i zorganizowany protest przeciwko „cudzoziemskim wrogom" są wygodnymi odwróceniami ostrza miecza. Każda ustanowiona władza polega na obronie przez „catarsis"; dyktatorzy często posługują się tą sztuką, doprowadzając ją do doskonałości. Rozpoczęcie we właściwej porze „nowych znacznych posunięć" jest częścią techniki „catarsis". Rosenstock-Franck podsunął myśl, że „Karta pracy", ogłoszona w Italii w 1927 r., była wydana z zamiarem wywołania wśród robotników przychylnego nastroju dla „dobrowolnej" redukcji płac w maju tegoż roku.

Wywody swe kończy prof. Harold D. Laswell następującą konkluzją: — planowane społeczeństwo, jak każde społeczeństwo musi ufać propagandzie jako stosunkowo najmniej kosztownemu środkowi dla osiągnięcia pomyślnych skutków planowania. Rozmiar użytej propagandy będzie zależał od zamierzonej liczby akcyj, od liczebności zainteresowanych kół społeczeństwa, od nowości zamierzonych prac, od atrakcyjności u-

[1]) Streszczenie z „Planned Society" za zezwoleniem wydawnictwa Prentice Hall w New-Jorku. Tytuł oryginału — „Propaganda in a Planned Society" — Harold Lasswell.

żytych symbolów i od stopnia opozycji czy przeciwstawienia się. Jeżeli planujący są energiczni, a tempo ich prac intensywne, można polegać na propagandzie w zacznej mierze. W tym wypadku jak i wielu innych — nie władza, lecz tok prac i myśli, linia akcji, obrana przez kierownictwo, — określa rolę propagandy.

Jako ogólny wniosek można powiedzieć, że miejsce propagandy w planowanym społeczeństwie zależy od „faktów" towarzyszących „formom". Muszą być władze upoważnione do robienia i wykonywania ścisłych planów. Pole działalności propagandy będzie zależało od dzielności, z jaką ukonstytuowana władza stara się ustosunkowywać do formalnych wymagań i od rozciągłości współpracy okazywanej przez społeczeństwo. Niewiele propagandy potrzeba tam, gdzie społeczeństwo akceptuje ustalone symbole i praktyki. Niewiele propagandy może być potrzebne tam, gdzie ukonstytuowana władza, chociaż przyjęta, podejmuje się wykonać mało. Planowanie w nowoczesnych społeczeństwach na wielką skalę prawdopodobnie będzie inicjowane nie przez demokrację, tylko przez dyktatorów, co spowoduje automatyczne powstanie czynego oporu wobec kierującej elity. Energiczna elita może spodziewać się, że przez użycie propagandy osiągnie powodzenie i że wywoła dostateczną lojalność, aby móc nie uciekać się do przymusu i żeby skierować wspólny wysiłek na własne tory. W każdym razie trzeba mieć zawsze na uwadze zmienne i stałe psychologiczne zapotrzebowania i opanować „sztukę rządzenia" jako „głównie sztukę zastosowania się do namiętności". *(J. Ż.)*

Opory przeciw państwowemu planowaniu gospodarczemu

Państwowe planowanie gospodarcze ma swoich przysięgłych przeciwników. Opory, jakie napotyka w różnych krajach, posiadają prócz cech lokalnych, wiele zasadniczych cech wspólnych. Źródeł oporów szukać należy oczywiście u bezpośrednio zaintersowanych, t. zn. u reprezentantów przedsiębiorczości prywatnej; za reprezentantów zaś usilnie pragną uchodzić zazwyczaj wielkie przedsiębiorstwa, których ucisk odczuwa na każdym kroku przedsiębiorczość średnia i drobna, uważające się za powołane również do przedstawicielstwa interesów przedsiębiorczości przez siebie uciśnionej. One też są rzecznikiem negatywnego stanowiska wobec państwowego planowania gospodarczego.

W Polsce sprawy gospodarcze są pewnym zastrzeżonym rezerwatem; reprezentację jego i „opiekę" nad nim sprawują właśnie wielkie formacje gospodarcze. Ich stosunek do państwowego planowania gospodarczego jest negatywny. Motywy tego stosunku zasługują na specjalne omówienie, przed tym warto jednak zająć się pewnym przeciętnym ustosunkowaniem się do państwowego planowania gospodarczego, który to stosunek właściwy jest wielkiej przedsiębiorczości prywatnej niemal we wszystkich krajach.

W związku z tym należy sobie przypomnieć sens i cele państwowego planowania gospodarczego oraz działalności gospodarczej przedsiębiorczości prywatnej.

Państwowe planowanie gospodarcze zmierza do pełnego wykorzystania elementów i sił gospodarczych kraju, dla zaspokojenia w zakresie gospodarczym potrzeb społecznych, pojmowanych jednostkowo i zbiorowo.

Równocześnie najwyższym celem przedsiębiorczości prywatnej jest najwyższy zysk. Jest to niesporny sens podstawowy wszelkiej prywatnej działalności gospodarczej. Nadaje mu się różne nazwy: rentowności, opłacalności itp., sens pozostaje jednak ten sam.

Zaspokojenie potrzeb społecznych w prywatnej przedsiębiorczości gospodarczej jest efektem przypadkowym, lecz nie celem. Z tych też względów przedsiębiorczość prywatna nie wartościuje zupełnie kierunków swej działalności gospodarczej pod społecznym kątem widzenia. Nie jest też zainteresowana w rozwoju gospodarczym kraju, o ile to nie jest konieczne dla wypracowania zysku.

Z porównania celów gospodarki planowej i t. zw. prywatnej wynika oczywista ich rozbieżność. W praktyce jednak rozbieżność celów mogłaby wywołać lub nie wywoływać niepożądanych następstw, w sensie poważnego naruszenia dobra powszechnego danego kraju.

Rzecznicy przedsiębiorczości prywatnej twierdzą, że motor zysku, pobudzający przesiębiorczość, daje automatycznie optymalne zaspokojenie potrzeb społecznych.

W wywodach swoich opierają się na Smith'owskich jeszcze sylogizmach, odpowiednio zmodernizowanych. Ponadto powołują się na wolne współzawodnictwo, dające w rezultacie doskonalenie procesów gospodarczych, obniżkę cen, udostępniającą produkty i usługi rzeszom konsumentów.

Cudowny ten mechanizm wymaga, jak wiadomo, szeregu warunków obecnie nieistniejących. Ponieważ ich nie spełniono nigdzie („państwo stoi na przeszkodzie") mechanizm zawodzi, wobec czego mamy do czynienia z otaczającą nas rzeczywistością.

W epoce klasyków ekonomiki, mechanizm automatyzmu gospodarczego działał dzięki nieograniczonym rynkom zbytu, przy wielkim również wyzysku sił najemnych.

Ten pionierski i bohaterski okres kapitalizmu jest już dawno zamknięty.

Rynki zbytu są już ograniczone, współzawodnictwo rujnuje, dlatego też przedsiębiorczość w pewien sposób planuje swą działalność gospodarczą i poszukuje zysku w zmowach.

Dążeniem wielkiej przedsiębiorczości prywatnej w każdym kraju jest wyeliminowanie współzawodnictwa i zajęcie stanowiska monopolicznego.

A jaki jest bieg wypadków po osiągnięciu tego celu? Ograniczenie wytwórczości oraz kalkulacji cen na poziomie zapewniającym wysoki zysk elicie monopolowej, bez liczenia się lub wręcz wbrew interesom społecznym oraz rynku krajowego.

W ten sposób zysk powstaje z kombinatorstwa, zresztą przy zastosowaniu zasady „ekonomicznej" — największe rezultaty przy minimum wysiłku.

Stan rzeczy tego rodzaju najdalej odbiega w swych skutkach od oczekiwanych i obiecywanych efektów automatyzmu gospodarczego, a równocześnie od celów gospodarki planowej, oraz powoduje wielkie straty społeczne.

Składają się na nie niedobory w wytwórczości (przypadkowe zwiększenie to — „klęska") i niedobory w zaspokojeniu potrzeb spożywców oraz ubożenie społeczeństwa przez zmniejszanie zatrudnienia, a więc i siły nabywczej oraz hamowanie rozwoju gospodarczego.

Zmonopolizowanie gospodarstwa narodowego w węzłowych punktach staje się groźnym niebezpieczeństwem dla kraju, dając równocześnie zyski elicie monopolowej. Stan monopolizacji jest bodźcem do dalszej eksploatacji kraju na rzecz grupy przedsiębiorczości prywatnej.

Falowanie życia gospodarczego w cyklach koniunkturalnych, w pewnych fazach, lub niespodziewane losowe „klęski" nadwyżek zagrażają wysokości dotychczasowych zysków monopolistów. Wówczas „kapitanowie życia gospodarczego", działający w ogóle dla otrzymania zysku, stają się przedstawicielami ofiarnej służby społecznej. Wtedy lansują tylko ważność społeczną swej działalności oraz odwołują się do pomocy państwowej. Bez tej pomocy w odpowiednich formach (gwarantującej utrzymanie zysków na dotychczasowej wysokości) zawieszają działalność.

Dotknięte kryzysem, lub „klęską" urodzajów albo „nadprodukcji", społeczeństwo zmuszone zostaje szantażem do ponoszenia nowych ofiar. Daje to początek paradoksom gospodarczym, przejawiającym się w wysokich cenach na rynku wewnętrznym dla utrzymania dumpingowych na rynkach zagranicznych.

Bieg wypadków w takim stanie rzeczy pogarsza sytuację. Pojemność rynku krajowego w dalszym ciągu się zmniejsza, działalność gospodarcza, uzależniona od monopolistów, doznaje również zahamowania. To z kolei daje tytuł do nowej kalkulacji cen, rentownej dla elity monopolowej.

Oczywiście — schematycznie i ogólnie przedstawione praktyki wielkiej przedsiębiorczości prywatnej są zawoalowane. Interwencja państwa w krzyczących wypadkach osłabia nieco chwyty monopolistów, przy wtórze zapowiedzi katastrof gospodarczych ze strony tej t. zw.

prywatnej inicjatywy. Alarmy te — to trzeba podkreślić — działają na niewyrobioną administrację liberalnego państwa, nie mającą własnych planów.

W warunkach opisanej eksploatacji nasuwa się konieczność skutecznej ingerencji w imię dobra społecznego. Formą najlepszą wydaje się gospodarka planowa, w ramach której poszukiwanie zysku wykorzystane będzie dla realizacji celów ogólnopaństwowych i społecznych.

Zysk przedsiębiorcy jest rzeczą najzupełniej słuszną, wysokość jego winna jednak zależeć od twórczych wysiłków przedsiębiorcy.

Każdy zysk winien być poszukiwany w kierunkach uznanych i aprobowanych przez państwo, a nie wynikać z kombinatorstwa i eksploatacji rabunkowej.

Ponadto w działalności gospodarczej zysk winien wynikać ze zwiększenia wytwórczości, a nie jej ograniczania: z faktami tymi bowiem łączy się również rozmiar zaspokajania potrzeb spożywców.

W działalności gospodarczej przedsiębiorczości prywatnej powinien być uwzględniony ponadto punkt widzenia, obejmujący aktualne potrzeby w skali ogólno - krajowej oraz na przyszłość — w skali rozwojowej, w przeciwstawieniu do ekspolatacji w typie kolonialnym, rabunkowym.

Zadośćuczynienie wzmiankowanym niespornie słusznym postulatom zapewnić może państwowe planowanie gospodarcze, przy pozostawieniu motywacji i odmiennego celu prywatnej przedsiębiorczości.

Postulat planowej gospodarki napotyka jednak na opory w formach, które omówimy.

Jednym z popularnych straszaków jest t. zw. totalizm. Straszak ten jest oczywiście niesłuszny i tendencyjny w złej woli. Charakterystycznym jest szczegółem, że zarzut ten wysuwają monopoliści, będący przecież w praktyce przeciwnikami stosowania zasad demokratycznych na odcinku działalności, który reprezentują, a właściwie gnębią.

Kolejny straszak — etatyzm — jest również nieuzasadniony. Planowa gospodarka nie potrzebuje etatyzacji w działalności gospodarczej.

Zresztą państwo jest zmuszone do prowadzenia pewnych gałęzi gospodarstwa narodowego, odstąpionych przez przedsiębiorczość prywatną, jako deficytowych — urządzeń o charakterze użyteczności publicznej — następnie ważnych dla państwa działów obronności, lub wreszcie dziedzin mało lukratywnych dla „kapitanów życia gospodarczego”, a ważnych ze społecznego punktu widzenia.

Również zarzut biurokratyzacji życia gospodarczego jest odwracalny.

Istniejąca i krytykowana ostro mnogość przepisów administracyjnych, których wykonania mogą zresztą przestrzegać reprezentancje w typie samorządu gospodarczego, wynika z konieczności zapobiegania nieuczciwym trickom przedsiębiorczości prywatnej.

Szczególną uwagę w wywodach przeciwników państwowych planowania gospodarczego posiadają zarzuty i obawy co do niefachowości „urzędniczych” organów państwa. Ta niefachowość grozi — zdaniem oponentów — rozwojowi gospodarczemu, może go nawet zniweczyć.

Zarzut ten wypływa z atmosfery magii, jaką przedsiębiorczość prywatna roztacza wokół swej działalności gospodarczej. Jest w niej coś z cudowności nadprzyrodzonego mechanizmu automatyzmu gospodarczego.

Wtajemniczeni, t. j. „kapitanowie życia gospodarczego”, nie przyznają, lub tylko w wyjątkowych wypadkach uznają fachowość ludzi z poza swego grona i tylko ad personam. Fachowość wodzów przemysłu w pewnych krajach można zresztą poważnie kwestionować, jako kreowaną sztucznie i doraźnie. Cudów w fachowości nie ma. Znajomość „nienaruszalnych” praw ekonomicznych posiąść można przecież w odpowiednich zakładach, jak każdą naukę. Zresztą — może uda się tę tajemnicę wykraść. Nie koniecznie trzeba być właścicielem fabryki!

Oczywiście argumentacja przeciw gospodarce planowej nie wytrzymuje logicznej krytyki. Argumentacja ta, niewahająca się wprzęgać w najwyższe hasła, jest tylko dymną zasłoną dla rzeczywistych oporów. Opory faktyczne są nader pospolite, to przeważnie obawy. Podkreślając wyraźnie ,że nie wiążemy się z terenem polskim, (można mieć cały czas w pamięci np. Stany Zjednoczone), nazwijmy opory po imieniu .

Najważniejszy powód negatywnego stosunku do państwowego planowania gospodarczego to obawa utraty nadmiernych i nieuzasadnionych zysków, pochodzących z kombinacji.

Największe fortuny powstawały z karalnych machinacji na tle monopolowym.

Gospodarka planowa wyeliminuje możliwości kolonialnych eksploatacyj. Stracą na tym jednostki, lecz zyska ogół.

Równocześnie gospodarstwo planowane w swych wynikach, w naturalny sposób konfrontowanych z uprzednimi, ujawnia działania „kapitanów życia gospodarczego”, które stały w kolizji nie tylko z etyką, ale nawet z kodeksem karnym.

Obawa przed odpowiedzialnością jest drugim najważniejszym powodem obawy przed gospodarką planową.

Dalsze powody negatywnego stosunku do państwowego planowania gospodarczego są równie pospolite.

Zsumować je można w obawie przed grożącą „kapitanom życia gospodarczego” dewaluacją wielkości w opinii społecznej, jako wielkich magów gospodarczych, oraz obawa przed prawdziwą i twórczą pracą, jakiej społeczeństwo ma prawo domagać się od wszystkich swoich członków.

Prócz wspomnianych oporów pospolitych istnieją jeszcze inne, jako rezultaty akcji propagandowej bezpośrednio zainteresowanych.

Mianowicie — część opinii społecznej przyjęła za dobrą monetę, względnie dała się uwieść wywodom antyplanowym płatnej i dobrze zorganizowanej propagandy, które wyżej były omawiane. Z wywodów tych najczęściej trafia do przekonania argument niefachowości organów państwowych w akcji planowania gospodarczego. Są poważne dowody z wielkich państw, że administracja państwowa wywiązuje się z przyjętych zadań w sposób zadawalający. Zapowiedzi katastrof nie sprawdzają się. Trwanie zaś w kompleksie niższości czy odmienności w sensie ujemnym, lansowane dla poszczególnych krajów jest szkodliwe a zawsze celowe dla propagatorów.

Opór ten można scharakteryzować jako obskurantyzm. Rozładowanie jego nastąpi samo przy odpowiedniej akcji informującej obiektywnie społeczeństwo.

Zwalczanie natomiast wspomnianych oporów pospolitych tą samą metodą informacji lub perswazji jest bezcelowe. Jeden z ekonomistów amerykańskich słusznie zauważył, że przedsiębiorczość prywatna,— oczywiście w wielkich formacjach, o jakich tu cały czas mowa — zakwestionuje nawet prawa Euklidesa, o ile to będzie leżało w jej interesach. Tę grupę należy traktować tak, jak na to zasługuje; nie przywiązując znaczenia do miotania się, rozdzierania szat, szantażu, ani prób odgrywania roli Kassandry.

(A. G.)

Nowe książki

Obrona przeciwpancerna pułku piechoty. Mjr. dypl. W. Wisłocki i mjr. br. panc. St. Majewski. Warszawa — 1938. W. I. N. O. Cena 5.90 zł.

Jest to podręcznik taktyczny obrony przecipancernej połączony ze zbiorem ćwiczeń z tego zakresu. Autorzy omawiają szczegółowo zagadnienie obrony przeciwpancernej przy całkowitym uwzględnieniu zarówno możliwości działania nowoczesnej broni pancernej, jak i użycia nowoczesnych środków obrony przeciwpancernej.

Praca składa się z dwóch części.

Część pierwsza zawiera szereg wiadomości o obecnym stanie rozwoju broni pancernej. Autorzy szczegółowo omawiają broń pancerną oraz sposoby jej użycia w wojsku sąsiadów: niemieckim i sowieckim. W tej części przedstawione są również zasady obrony przeciwlotniczej w różnych działaniach.

W części drugiej, zawierającej 7 ćwiczeń na mapie, przedstawiono w sposób wyczerpujący stosowanie zasady obrony przeciwpancernej na tle działań wzmocnionego pułku piechoty. Każde ćwiczenie składa się z założenia, rozwiązania i omówienia i zawiera pełne rozkazodawstwo związane z tematem. Tematem ćwiczeń są: marsz ubezpieczony, bój spotkaniowy, postój ubezpieczony, obrona, natarcie, działanie opóźniające oraz walka z dywizją pancerną.

Książka ze względu na gruntowne omówienie niezwykle ważnego i bardzo aktualnego zagadnienia obrony przeciwpancernej powinna zainteresować każdego oficera, zwłaszcza piechoty. Jest badrzo dobrym podręcznikiem dla oficerów przygotowujących się na kursy w C. W. Piech. oraz kandydatów do W. S. Woj. Została dozwolona do użytku w oddziałach, szkołach i instytucjach wojskowych rozkazem Pana I Wiceministra Spraw Wojskowych.

Prażmowska - Ivanka Wanda — Wczasy ludzi miasta. Str. 48, r. 1937. Instytut Spraw Społecznych. Cena 1,50 zł.

Broszura ta ma za zadanie dostarczenie podstawowych informacji, dotyczących zagadnienia wczasów pracowniczych. Autorka omawia wczasy robotnicze, wynikające z ustawy o urlopach, wczasy codzienne oraz wczasy tygodniowe — niedzielne, analizuje ich cele i zadania, podlegające zarówno na wypoczynku, jak i twórczej działalności człowieka w chwilach wolnych od pracy zawodowej. Dalej przedstawione są najrozmaitsze formy organizacji wczasów w krajach zachodnich oraz zebrane informacje co do rozwoju akcji wczasów w Polsce. Na zakończenie autorka wylicza te formy wyzyskania wolnego czasu, które w naszych warunkach powinny stanowić podstawę do szeroko zakrojonej akcji wczasów pracowniczych, oraz formułuje zasadnicze wytyczne tej akcji.

Filmowy tygodnik aktualności

W czasie tegorocznego zjazdu komitetu wykonawczego Międzynarodowej Federacji Prasy Filmowej (t. zw. „FIPRESCI”), który przed kilku dniami odbył się w Warszawie, został zorganizowany przez polski Związek Dziennikarzy i Publicystów Filmowych nadzwyczaj interesujący pokaz filmowy w kinie „Palladium”. W ramach tego pokazu ujrzeliśmy kilka filmów retrospektywnych z pierwszych lat istnienia kinematografii — tak zagranicznych, jak i krajowych — oraz przegląd tygodników aktualności filmów reportażowych ośmiu państw.

Jeżeli chodzi o filmy retrospektywne — to, pomijając ich wartość czysto archiwalną, są one oczywistym dowodem niesłychanie szybkiego postępu, jaki niemal z każdym dniem czyni sztuka filmowa. Poprzez nieustanne doskonalenie własnej techniki, której fantastyczny rozwój dokonuje się na naszych oczach, poprzez coraz pełniejsze wyzyskiwanie wszystkich możliwości transponowania na taśmę filmową otaczającego nas świata — film wykuwa własne oblicze estetyczne, buduje nowe kanony artystyczne, tworzy własną formę, która coraz to wszechstronniej poczyna ogarniać **nową treść.**

Nieporadne harce „ruchomych obrazów” Lumiere'a i Prószyńskiego, które dziś przekształciły się na pełną finezji grę obrazu i słowa w filmach Sachy Guitry'ego — zastosowane celowo do wielkich zadań, jakie stawia przed nami aktualna rzeczywistość społeczna i państwowa, — nabierając zgoła innego znaczenia i wagi, wymagają innego podejścia i innych kryteriów w ocenie tak na pozór ustabilizowanych zjawisk i związanych z nimi pojęć. Film stał się dziś nieocenionym środkiem i narzędziem wychowawczym, który w świadomych rękach potrafił spełnić skutecznie wiele odpowiedzialnych zadań tam, gdzie inne czynniki oddziaływania na masy zawiodły częściowo lub całkowicie.

Zgrupowanie w jednym pokazowym sensie kinowym kilkunastu filmów reportażowych o typie „tygodnika aktualności” stworzyło niezwykle ciekawą skalę porównawczą, która dała nam możność przekonania się, jak w poszczególnych państwach zrozumiano i wykorzystano znaczenie wychowawczo - propagandowe tego rodzaju filmów.

Aktualności belgijskie i holenderskie są typowym przykładem konglomeratu „sielskoanielskich” zdjęć, które w mniej lub więcej bezpretensjonalny sposób starają się odzwierciadlać miłe i ważne dla mieszkańców danego kraju wydarzenia. A więc: chrzciny córeczki księżniczki holenderskiej, jakieś regionalne święto ludowe, spuszczenie na wodę nowego okrętu, rasowe bydło na łące i t. d. — wszystko posklejane ze sobą bez większego sensu i jakiejś głębszej myśli, zagubione w niepotrzebnych dłużyznach i nienadzwyczajnych zdjęciach. Film, który nic nie mówi — wiązanka zdjęć, o których się zapomina w następnej minucie.

Reportaż francuski, ilustrujący przyjazd angielskiej pary królewskiej do Paryża w lipcu r. b., uderza niesłychanie starannym wykonaniem i wysokim poziomem artystycznym. Każdy z fragmentów, filmowanych przecież, przez kilkudziesięciu różnych operatorów, posiada własną pointę i usprawiedliwia swoją obecność jakimś nowym wizualnym przyczynkiem, których długi, artystycznie skomponowany łańcuch składa się na harmonijną, wysoko wartościową pod względem estetycznym całość. Operator wie, że zwarte oddziały wojskowe najefektowniej wyglądają z lotu ptaka, wtedy gdy maszerują przez któryś z pięknych placów Paryża; rozumie, w jakim momencie można być niedyskretnym i wykazać swój dowcip przy podglądaniu należnych królom ceremoniałów; oceni przepych, z jakim witano angielskich gości, i serię ujęć poświęci wyłącznie dekoracyjnej stronie całego widowiska. Po obejrzeniu w całości tego świetnego reportażu, widz polski czuje się pokrzywdzonym, . że w naszych tygodnikach znalazł zaledwie kilka luźnych, ad hoc wyciętych fragmentów z filmu, który stanowi artystyczną, zamkniętą w sobie całość.

Reportaż francuski jest filmem wartościowym — ale poza momentami czysto estetycznymi i filmowymi żadne inne nie zasługują w nim na wyróżnienie.

Włochy pokazały nam dwa zupełnie różne reportaże: „Pompea” i „Mussolini w Libii”.

Pierwszy z nich jest pięknym przykładem filmu kształcącego i opiewa zabytki tragicznego miasta, położonego u stóp wulkanu. Mimo, że w filmie tym „nic się nie dzieje”, bo składa się wyłącznie ze zdjęć starożytnych ruin Pompei — jest on niezwykle zajmujący, żeby nie rzec: pasjonujący. Sekret operatora polega na tym, że przez stałe manewrowanie obiektywem kamery potrafi wydobyć niezwykłe efekty plastyczne i kinowe nawet z tak martwego tematu, jak kamienne zwaliska ruin umarłego miasta. Wartość kształcąca tego filmu pozwala go zaliczyć do najlepszych osiągnięć włoskiej „Luce”.

„Mussolini w Libii” jest jednym z reportaży serii włoskich filmów kolonialnych. Główny nacisk położono tu na reżyserię całego widowiska. Stąd operator, mając przed sobą niezwykle kinowy, zdynamizowany materiał, ograniczał swą funkcje do możliwie wiernego chwytania na taśmę tego wszystkiego, co działo się w czasie wizyty Mussoliniego na ziemi libijskiej. Należy zaznaczyć, że odpowiednio obszernie i pieczołowicie eksponował wszystkie możliwe momenty propagandowe. Spontaniczne owacje tubylców na cześć wodza, przemówienie Mussoliniego, wspaniałe manewry armii włoskiej — wszystko to akcentowane jest nadzwyczaj silnie, nie uroniono tu żadnego momentu, któryby mówiłby o potędze Imperium włoskiego. A wyniosła postać Il Duce raz poraz przesłania sobą ekran, jakby dla unaocznienia, iż w tej sylwetce koncentruje się los wszystkiego, co dotyczy wielkich Włoch.

Oba reportaże włoskie stanowiły najciekawsze bodaj momenty zagranicznej części pokazu. Niemcy pokazały nam, jak powinien wyglądać tygodnik aktualności, pomyślany w typie naszej Kroniki P. A. T.-a. Precezyjna zwartość wszystkich fragmentów, złożonych z syntetycznych ujęć, mistrzostwo w posługiwaniu się celowym skrótem, mozaikowa rozmaitość tematów, ułożonych jednak w hierarchii ich ważności i aktualności — wszystko to składa się na całość, oglądaną niemal jednym tchem. Dobrze też czyni P. A. T., stosując w naszych kronikach filmowych techniczny i merytoryczny układ aktualności, reprezentowany przez tygodniki niemieckiej „Ufy”.

Największe wartości rozrywkowe posiada amerykański reportaż Foxa, poświęcony „cudownym dzieciom”. Reprezentuje on sposób ujmowania nowych i dawnych aktualności w pewne zamknięte cykle, poświęcone *jednemu zagadnieniu.* Z dziedziny historii i polityki oglądaliśmy już podobne reportaże w cyklu zatytułowanym „March of Time”. Ten system ujmowania aktualności zasługuje na specjalną uwagę, gdyż, mówiąc o wypadkach bieżących, szkicuje jednocześnie ich tło historyczne, wykorzystując w tym celu „aktualności” filmowe z przed kilkunastu lat. Widz może więc oglądać dawne wydarzenia historyczne, które „naocznie” tłumaczą i uzmysławiają mu genezę aktualnej rzeczywistości politycznej. System podobny zastosował z powodzeniem i nasz P. A. T. przy propagandowej krótkometrażówce Funduszu Obrony Narodowej. Wymaga on jednak posiadania zasobnego archiwum filmowych aktualności, z którego możnaby je czerpać w zależności od potrzeby.

Na zakończenie pokazu ujrzeliśmy reportaż P. A. T.-a o zajęciu Zaolzia, powitany gromkimi oklaskami. Film ten, wyświetlany dziś przez wszystkie prawie kina, jest zrobiony dobrze, grzeszy tylko gdzieniegdzie zbyt monotonnymi zdjęciami. Poza tym na wstępie przydałby się rys historyczny losów Zaolzia, co nie wątpię, zostanie uskutecznione przy opracowywaniu obszernego i wszechstronnego reportażu z odzyskanych ziem.

Najbardziej jednak wzruszające chwile przeżyli uczestnicy pokazu, gdy na ekranie zademonstrowano kilka starych zdjęć przedstawiających Marszałka Piłsudskiego, dekorującego oficerów francuskich w r. 1918. Cisza, jaka wtedy zaległa salę, miała swą potężną wymowę...

(901).

Na gruzach dawnych systemów

KLĘSKI.

Francja znalazła się wobec konieczności dokonania głębokich zmian we wszystkich dziedzinach swego życia, zarówno wewnętrznego jak i zewnętrznego. Seria niepowodzeń jakie się na nią sypią od dłuższego czasu, dawnoby już zmogła słabszy organizm.

Budżet zwyczajny na r. 1939 przewiduje 64 miliardy franków wydatków. Budżet nadzwyczajny 30 miliardów. Wraz z innymi pozycjami ogólna suma preliminowanych wydatków wynosi 102 miliardy. Połowa niemal całego dochodu narodowego!

Wpływy mają wynieść około 66 miliardów .

Pozostaje zatem do wyrównania suma 53 miliardów.

U źródła katastrofalnej sytuacji finansowej leży kryzys w dziedzinie produkcji. W Niemczech od 1929 do 1937 produkcja **wzrosła** o 17% w Anglii o 24%, w krajach skandynawskich o 30 do 50%. W tym samym czasie we Francji produkcja **zmniejszyła się** o 25%.

Cyfry te przytoczył premier Daladier na kongresie radykałów w Marsylii. Stwierdził, że dalsze kroczenie po tej drodze musi doprowadzić do bankructwa.

Problemy wewnętrzne Francji, zagadnienia finansowe i produkcji są już same przez się trudne do rozwiązania. Są to jednak rzeczy z którymi kraj bogaty zawsze sobie poradzi. Cechy tragizmu nadaje im dopiero sytuacja międzynarodowa.

Z osłabieniem produkcji wiąże się niedostateczność zbrojeń. Ostatnia mobilizacja wykazała, że w wielu dziedzinach militarnych Francja pozostała w tyle za swymi sąsiadami. Ten stan rzeczy był niewątpliwie jedną z przyczyn ustępliwości francuskiej w Monachium. Były i inne. je wszystkie swoje posunięcia Paryż od dłuższego czasu wzoruje się na Londynie. W przyjaźni z Anglią widzi swą ostoję najtrwalszą. A nie zapominajmy, że w Anglii dotychczas nie została wprowadzona powszechna służba wojskowa. Cały ciężar wojny, wojny na trzech frontach spadłby na żołnierzy francuskich.

MOTYL KIPLINGA.

Jak powiada Joseph Barthelemy w „Le Temps", rozprawiając się ze zwolennikami wojny z Wielkiej Brytanii, przeciwnikami Chamberlaina: „Motyl Kiplinga na nikim nie wywiera wrażenia gdy uderza nogą w stół. Nasi przyjaciele zza Kanału chętnie nam tłumaczą, że poczucie wolności jest u nich tak silne, iż wynika z niego nieprzezwyciężony wstręt do przymusu służby wojskowej. Niech wiedzą, że we Francji wstręt ten jest conajmniej tak samo silny i że jednak przezwyciężyliśmy go. Niech uczynią to samo, a pokój demokratyczny będzie mógł zapisać poważne osiągnięcie".

Uderzenia rozbijające konsekwentnie cały system bezpieczeństwa zbudowany przez Francję, zaczynają zagrażać już jej interesom bezpośrednim. Sprawa kolonii coraz częściej wypływa na porządek dzienny.

OGRANICZENIE ZOBOWIĄZAŃ.

Wobec tej groźby przejawiły się w Marsylii silne tendencje do zrezygnowania z wielkiej polityki kontynentalnej, do porzucenia dotychczasowej akcji mającej na celu organizację Europy środkowej i wschodniej. Dotychczasowe próby z Małą Ententą zawiodły sromotnie. Na Rosję Sowiecką zaabsorbowaną rozterkami wewnętrznymi i polityką azjatycką nie ma co liczyć. Lepiej więc może dbać tylko o kwestie najbliższe, stosunki z sąsiadami, morze Śródziemne, kolonie?

Sprawozdawca polityki zagranicznej na kongresie, p. Berthod, proponuje ograniczenie, według wzorów angielskich, zobowiązań Francji jedynie do interesów żywotnych w kraju.

„Czy oskarży nas ktoś, że jesteśmy małymi Francuzami i że godzimy się na podpisanie „dymisji Francji", jeśli stwierdzimy jako państwo zachodnie, morskie, afrykańskie, kolonialne, że większą korzyść naszej przyszłości przyniesie uwydatnienie naszego wspaniałego imperium kolonialnego, niż niewdzięczna rola żandarma, lub nawet bankiera, którą w upojeniu zwycięskim moglibyśmy sobie przypisywać wszędzie tam, gdzie któregoś dnia zawiodła nas chwała naszych armii".

POLITYKA IMPERIALNA.

A Daladier grzmi: „Francja to Imperium. Poza jej granicami kontynentalnymi, cała szeroka przestrzeń bezpieczeństwa jest dla niej tak samo cenna jak metropolia. W niej leży w dużej mierze przyszłość Francji. Uważamy ją za nienaruszalną".

Więc zasklepienie się w ramach imperium, rezygnacja z wielu dotychczasowych celów. Praca od podstaw nad odbudową wielkości Francji od wewnątrz. Walka z komunizmem... Ale jednocześnie naprawa stosunków z Italią, której potęgę na morzu Śródziemnym trzeba wreszcie uznać, dążenie do zakończenia wojny hiszpańskiej, stanowiącej nieustanną groźbę dla połączeń z koloniami, wyciągnięcie ręki do Niemiec. Jednym słowem zabezpieczenie się od niespodzianek zewnętrznych, by móc w spokoju dokonać dzieła odrodzenia.

OBRONA SOJUSZÓW.

Ale na tym samym kongresie prezes Izby deputowanych, Herriot, pochwalając bez zastrzeżeń politykę zgody z Niemcami i Włochami, oświadczył, że układ z Rosją jest dla Francji koniecznością, że Francja już się zobowiązała do gwarancji nowych granic Czechosłowacji, że Francja nie może się obyć bez stosunków z Polską i Rumunią.

Jednocześnie niemal ukazał się artykuł przywódcy socjalistów, Bluma, broniącego paktów wzajemnej pomocy. „Któż może zaprzeczyć, iż pozycja Francji po układach monachijskich stała się bardzo niebezpieczna? Któż mógłby posuwać tak daleko swą lekkomyślność, lub nawet szowinizm narodowy, by wyobrażać sobie, że Francja izolowana mogłaby sprostać trzem mocarstwom osi Rzym — Berlin — Tokio, którym do pomocy może jeszcze przyjść Hiszpania gen. Franco? Francja nie może pozostać izolowana bez narażenia na szwank swego bezpieczeństwa.

„Pakty wzajemnej pomocy mają więc dla Francji w obecnej sytuacji, bardziej niż kiedykolwiek znaczenie zasadnicze".

FACHOWCY MAJĄ GŁOS.

Dyskusja ta jednak, zasadnicza dla losów Francji, nie zostanie tak szybko rozstrzygnięta. Spec od polityki zagranicznej p. Bonnet, nie zwykł robić trudnych do odwołania kroków, bez dokładnego zbadania wszystkich możliwości. Jego mowa godzi wszystkie sprzeczności i wszystkie plany. Ukazuje szeroko zakrojoną akcję na rzecz porozumienia z dotychczasowymi przeciwnikami, ale w najmniejszym nawet stopniu nie rezygnuje z dawnych przyjaźni.

Ten właśnie pogląd jest najbardziej miarodajny dla polityki zagranicznej Francji.

Bowiem każda jej działalność na zewnątrz będzie zawsze uwarunkowana wewnętrzną siłą kraju. Ta z kolei jest zależna od powodzenia akcji premiera.

DALADIER.

Daladier tym razem rzucił na szalę cały swój autorytet. Wziął na swoje barki odpowiedzialność za wszystkie dziedziny życia Francji, wszystkie bowiem postanowił gruntownie odnowić. Zadanie nie łatwe jeśli zważyć, że już na wstępie wymagało zmiany ministra skarbu.

Jeśli Daladier z trzaskiem się zwali, Francję czekają nowe, niezmiernie ciężkie przeobrażenia, jeśli mu się jednak uda, żartobliwy przydomek Napoleona IV, którym obdarzyliśmy go na tym miejscu przed pół rokiem, może nabrać niebyle jakiego znaczenia.

Studium zagadnień polsko-niemieckich

Polski Związek Zachodni organizuje wzorem lat ubiegłych IV. Studium Zagadnień Polsko-Niemieckich.

Celem Studium jest pogłębienie wiedzy o współczesnych Niemczech i stosunkach, wynikających z sąsiedztwa polsko - niemieckiego. Sąsiedztwo III. Rzeszy na przestrzeni setek kilometrów, a w szczególności ulegająca stałym przemianom struktura tego państwa — wskazują, że znajomość tego, co się dokonywa za naszą zachodnią granicą jest nam niezbędne.

Członkami Studium mogą być studenci (tki) i absolwenci (tki) wyższych uczelni.

Podania o przyjęcie wraz z krótkim życiorysem należy składać w Sekretariacie Studium do dnia 2 listopada 1938 r. w godzinach od 10-tej do 14-tej.

Wykłady odbywać się będą cztery razy w tygodniu w godzinach od 18-tej do 20-tej w czasie od 3 do 25 listopada br.

Wykłady uwzględniać będą następujące tematy: Ideologiczne podstawy narodowego socjalizmu, Zagadnienie niemczyzny zagranicznej, Niemiecki problem osadniczy i kolonialny, Polityka gospodarcza III Rzeszy, Polityka społeczna III Rzeszy, Zagadnienie populacyjne w III Rzeszy, Ludność polska w III Rzeszy, Ziemie Słowiańszczyzny zachodniej w granicach państwa niemieckiego, Mniejszość niemiecka w Polsce, Sprawa Gdańska, Sąsiedztwo polsko - niemieckie.

Uczestnictwo w Studium jest bezpłatne.

Wszelkich informacyj udziela Sekretariat Studium w dni powszednie od godz. 10-tej do 14-tej. Al. Ujazdowskie 30 m. 7. tel. 706-39.

Nauczyciele w Polsce

Jak nas informuje wydawnictwo Referatu Statystycznego Min. W. R. i O. P. „Nauczyciele w liczbach r. 1935/36 [1]), we wszystkich rodzajach szkolnictwa od przedszkoli aż do szkół wyższych włącznie zatrudnionych było w r. 1935/6 ogółem 96.793 nauczycieli, z tego 85% — to nauczyciele całkowicie lub częściowo opłacani przez państwo. Najwięcej nauczycieli w stosunku do liczby uczniów posiada szkolnictwo zawodowe, gdzie na jednego nauczyciela przypada przeciętnie 16 uczniów, najgorzej ta sprawa przedstawia się w szkolnictwie powszechnym, gdzie na jednego nauczyciela przypada aż 64 (!) uczniów.

Wśród ogółu nauczycieli wychowankowie szkół Polski niepodległej, to znaczy ci, którzy w r. 1918 mieli mniej niż 13 lat, stanowią trzecią część, najliczniej (37%) reprezentowana jest grupa wieku, która w r. 1918 liczyła od 13 do 22 lat wieku, a więc wcale lub tylko na końcowym odcinku swych studiów kształciła się w szkole odrodzonej Polski.

Konieczność szybkiej rozbudowy szkolnictwa po odzyskaniu niepodległości sprawiła, że grono nauczycielskie w Polsce jest wyjątkowo w porównaniu do innych państw młode, bowiem 70% wszystkich nauczycieli liczy mniej niż 42 lata. Jest to objaw dodatni, że wychowanie młodego pokolenia znalazło się w ręku ludzi w mniejszym stopniu obciążonych dziedzictwem niewoli, ułatwia to także nadanie jednolitego tonu całemu szkolnictwu w Polsce, jednak w przyszłości sprawi kierownictwu państwa duże trudności, gdyż wobec niewielkiej różnicy wieku nauczycieli około r. 1950 prawie 50% (a więc około czterdziestu kilku tysięcy) nauczycieli wyjdzie na emeryturę, i trzeba będzie podobnie jak w latach 1918 — 1922 szybko powstałe luki zapełnić, nie posiadając jednak takich jak poprzednio rezerw sił fachowych.

W szkolnictwie wyższym fakt ten nastąpi o wiele szybciej, gdyż obecnie 42% profesorów znajduje się w wieku powyżej lat 53 i liczyć się trzeba z tym, że w przeciągu 5 — 12 lat opuści swe katedry. Podkreślamy to dlatego, że nieliczenie się z tym faktem przy planowaniu oświatowym doprowadzić może do załamania się i katastrofy naszego szkolnictwa, zwłaszcza (choć nie tylko !) powszechnego. Przy dotychczasowej rocznej produkcji fachowych sił nauczycielskich, nawet przy zatrudnieniu wszystkich jeszcze dotychczas bezrobotnych nauczycieli, problem ten nie da się rozwiązać i wymaga zastosowania całego szeregu środków nadzwyczajnych, uprzedzających w czasie krytyczny rok 1950.

---

[1]) Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego. Prace referatu statystycznego pod redakcją dra Mariana Falskiego. „Nauczyciele w liczbach — Liczebność, cechy osobowe, zatrudnienie, uposażenie" 1935/36 r. Warszawa, 1938 r. Skład główny „Nasza Księgarnia" S. A.

Trumna nakryta czapką ułańską

W n-rze 299 „Słowa" wileńskiego znajdujemy artykuł o ś. p. Belinie-Prażmowskim pióra K. W. Zawodzińskiego, który pozwalamy sobie przedrukować w całości.

Gdy przeczytałem w „Słowie" nagłówek „Śmierć pułk. Prażmowskiego" ,nie zrozumiałem odrazu o kogo chodzi: znałem niegdyś wybitnego sztabowca tego nazwiska i rangi; czyżby on? Lecz nie: po chwili zorientowałem się, że to umarł Belina.

Właściwe jego nazwisko i stopień wojskowy, z którym wyszedł z wojska, jak i wszystkie jego późniejsze dygnitarstwa administracyjne, wydają się rzeczą obojętną, bo cóż znaczą te doczesne godności dla niego, który jako rotmistrz dowodził pierwszą od 1831 r. brygadą polskiej kawalerii; co ordery dla odznaczonego jedynem w swoim rodzaju odznaczeniem: szablą z Rapperswylu, zapisaną pierwszemu polskiemu kawalerzyście, który podniesie broń przeciw zaborcom.

Więc to doczesne odznaczenia należy uważać za rzecz prywatną — bardziej może prywatną niż potworny cios, który uderzył w jego ojcowskie uczucie: wychować syna na godnego dziedzica imienia i szabli, prymusa w Grudziądzu i zaraz potem widzieć go na marach, rozciągniętego samobójczą ręką, w przelotnym uniesieniu niepomną na ból rodzicielskiemu sercu zadawany — bardziej w każdym razie prywatną niż przydomek herbowy, który jako legionowy pseudonim wszedł do piosenki i na usta ludu; ten wkroczył do historii, stał się cząstką tradycji, wiążącej młodą armię odrodzonej Polski z czynem orężnym jej przeszłości, cząstką niemałą i nadwyraz znamienną.

W ramach Legionów, których kadrą, a w każdym razie wewnętrznym jądrem byli starzy rewolucjoniści, Belina, w doskonałej zresztą z nimi harmonii, umiał organizować rodzaj broni tradycjonalistyczny i zawsze par excellence arystokratyczny. Wbrew skłonnej do najbardziej „postępowego" ujmowania rzeczy opinii tej rewolucyjno - radykalnej kadry, wbrew gorzkim dla kawalerii wszystkich walczących państw doświadczeniom początków wojny, potrafił stworzyć w zarodku polskiej siły zbrojnej zaczątek anachronistycznej, zdawało się, jazdy. Naprzekór tendencjom akcentującym „szarość" współczesnego munduru żołnierskiego ,wbrew trudnościom finansowym, z kawaleryjską zuchwałą fantazją w ciągu pierwszych miesięcy istnienia swego oddziału, nadał jego mundurom strojność i barwność i tak tę kawaleryjską fantazję i point d'honneur swego munduru umiał podniecić, że trudną współczesną służbę polową ułani jego potrafili pełnić z ogromnymi, ciężkimi kaszkietami ułańskimi na głowach. Kaszkiety te, wiernie skopiowane z czapek ułańskich ostatniej regularnej kawalerii polskiej, kawalerii 1831 r., były symbolem, były nawiązaniem do tradycji, były zewnętrzną oznaką łączności walki, która się toczyła w tak trudnych i często dwuznacznych warunkach, z walką o Polskę historyczną ,nie Polskę ideologów, lecz Polskę swym cieniem zaścielającą realne przestrzenie dawnej Rzeczypospolitej. Czapka beliniaka w ramach I Brygady, narówni z szeregiem nieoczekiwanych, a wspaniałych gestów Komendanta, przełamywała lody nieufności pomiędzy nią, a szerokiemi warstwami narodu, które skłonne były widzieć w niej początkowo raczej bojówkę ideologiczną, niż prawdziwe wojsko narodowe. Jeśli wielki patriotyzm, a zwłaszcza patriotyzm narodu walczącego o wskrzeszenie swego państwa, jest, jak to gdzie indziej miałem możność szerzej uzasadniać, w głębi swej natury konserwatywny, gdyż jest obroną pewnych wyklarowanych w przeszłości cech odrębności hcarakteru narodowego i walką o restytucję zwalonych przez pochód historii form bytu politycznego — do najważniejszych zewnętrznych oznak tego wewnętrznego konserwatyzmu, tkwiącego w ideologii oddziałów, stworzonych przez rewolucjonistów i „burzycieli", należała kawaleria Beliny.

Garnęła się do niej z natury rzeczy młodzież ziemiańska, do której należał i jej twórca, lub ze wsią w rodzinnej tradycji związana; nie potrafiła jednak nadać jej ujemnych stron szlachetczyzny czy paniczykostwa. W jej materiale ludzkim spotykały się elementy konserwatywne z radykalnymi; w jej organizacji historycznej mundur pokrywał nowoczesną demokratyczność. Była ona jakby prawzorem pożądanego ewolucyjnego wyrastania Polski nowożytnej. Jeśli pułk Beliny zdobył takie stanowisko w dziejach odrodzonej armii polskiej, jeśli z niego wyszło tylu dzielnych nietylko na polu militarnym ludzi — zawdzięcza on swemu organicznemu wyrastaniu ze swego liczbowo mizernego zalążka. Ci pierwsi kształcili się wojskowo w ogniu i stawali się przełożonymi dla przybywających następnie. Nie było dopływu z zewnątrz elementów popartych protekcją, nie było „honorowych" oficerów, tkwiących na tyłach. Pułk wyrastał jak drzewo z ziarenka i rozwijał się, jak drzewo w listowiu, w zewnętrznej swej krasie, którą utrwalał ołówek Z. Rozwadowskiego w licznych rysunkach już wówczas popularyzowanych w licznych reprodukcjach pocztówkowych. Na jednej z nich mamy Belinę na „Białce", odzianego w bekeszę z amarantowemi wypustkami.

Nigdy nie służyłem pod rozkazami Beliny, Jeśli nie liczyć krótkiego efemerycznego istnienia „Brygady jazdy Legionów" (w końcu lata 1916 r.), do której należał obok 1 p. uł. i mój 2-gi, której rozkazy podpisywał „komendant Brygady, Belina rotmistrz". Mając jednak znajomych i kolegów w 1 p. uł., także wśród korpusu oficerskiego, byłem mu przedstawiony. Gdym wracał z pierwszego mego urlopu, w grudniu 1916 r., po objechaniu, jako tryumfator przyjaciół w całej Polsce, do swego pułku, odpoczywającego pod Warszawą, w Krakowie, zdaje się, spostrzegł mnie, szukającego wzdłuż pociągu wolnego miejsca, oficer - beliniak ,dawny mój kolega szkolny. Na jego wezwanie wszedłem, prosty wówczas ułan, do wagonu 2-ej klasy, „nur für Offiziere"; w przedziale był tylko on i Belina. Pociąg ruszył, a ja gwarzyłem z kolegą, podczas gdy Belina starał się zdrzemnąć, narzuciwszy na siebie (wagon nieopalany, oświetlony świeczką) swą futrzaną bekieszę. W pewnej chwili powiedziałem koledze: „Spójrz na tę bekieszę: kiedyś może będzie wieszana obok burki księcia Józefa". Belina widać dosłyszał, bo lekki uśmiech pod spadającym na usta wąsem, przemknął przez jego ponuro sarmacką twarz.

— — — — — — — — — — — — —

I oto pierwszy kawalerzysta polski umiera w roku pełnym grozy wojennej, która już, niestety, nie zapowiada rozbłysku ułańskiej szabli. Czy to nie omen? Biada nam, kawalerzyści!

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa 1, Al. Ujazdowskie 20 m. 7, tel. 7.11-97. Konto czekowe P. K. O. Nr. 25.544

Numer pojedyńczy 30 gr. — prenumerata miesięczna 1 zł. — trzymiesięczna w kraju 2 zł. 50 gr. — zagranicą 4 zł. 50 gr.

Redaktor i wydawca: Piotr Borkowski

Redaktor przyjmuje we wtorki i czwartki po uprzednim porozumieniu się telefonicznym, administracja czynna 9 — 15 prócz sobót.

Cennik ogłoszeń: za tekstem 1/1 — 300 zł, 1/2 — 160 zł, 1/4 — 85 zł, 1/8 — 45 zł, 1/16 — 25 zł, za wiersz milimetrowy — 70 gr.
Układ tabelaryczny 50% drożej.

Zakł. Graf. „Drukprasa" Sp. z ogr. odp. N.-Świat 54, tel.: 615-56 i 242-48.